

JAMES M. TABOR

PO OMACKU: W POSZUKIWANIU NAJGŁĘBSZEGO
MIEJSCA NA ZIEMI

W PRZEKŁADZIE
DOROTY KONOWROCKIEJ

Mayfly

WARSZAWA 2011

Tytuł oryginału:

BLIND DESCENT

THE QUEST TO DISCOVER THE DEEPEST PLACE ON EARTH

This translation published by arrangement with Random House,
an imprint of The Random House Publishing Group, a division of Random House, Inc.

Zdjęcie na okładce:

Grafika i skład wydania:

KUBA SOKÓLSKI

Redakcja:

MARCIN GALA

KASIA BIERNACKA

OŁO SAWA

Korekta:

JOLANTA KUCHARSKA

ISBN 978-83-62827-02-2

Wydawca:

Mayfly sp. z o.o.

02-093 Warszawa, ul. Pasteura 4/6/54

Książkę tę dedykuję plemieniu.

*Witamy w świecie głębi, gdzie najdziwniejszymi
stworzeniami są ludzie, których spotykasz.*

Hazel Barton, mikrobiolog i badacz jaskiń

Nic nie przyciąga z większą siłą niż otchłań.

Juliusz Verne

Wyprawa do wnętrza Ziemi

SPIS TREŚCI:

Prolog 9

CZEŚĆ PIERWSZA

STONE 15

CZEŚĆ DRUGA

KLIMCZUK 19

CZEŚĆ TRZECIA

GAME OVER..... 51

Posłowie 67

Podziękowania 79

Warte przeczytania 95

Przypisy 95

Indeks 95

PROLOG

dzony przez jednego z dwóch ludzi, któremu odkrycie to zapewni miejsce w panteonie odkrywców u boku takich sław jak Amundsen i Hillary. Pierwszym z nich był Ukrainiec Aleksander Klimczuk, drugim Amerykanin Bill Stone. Obaj poświęcili życie badaniom dna Ziemi.

Jaskinie zachęcają do konstruowania dychotomii: światło i ciemność, powierzchnia i głębia, bezpieczeństwo i przerażenie. Aleksander Klimczuk i Bill Stone są w podobnym wieku, poza tym różni ich prawie wszystko, a to wpisuje ich zgrabnie w koncepcję przeciwieństw. Klimczuk jest niski i drobny – Stone potężny i umięśniony. Klimczuk jest cichy, skromny i dobronuduszny – Stone obcesowy, zuchwały i apodyktyczny. Klimczuk od dziesięcioleci trwa w szczęśliwym związku małżeńskim z jedną i tą samą kobietą – Stone rozwiódł się w 1992 roku i ma na koncie związki z silnymi, atrakcyjnymi, odnoszącymi sukcesy kobietami zafascynowanymi sportami ekstremalnymi; aktualnie jest zaręczony z badaczką jaskiń Vickie Siegel. Są jednak podobni pod dwoma kluczowymi względami: obaj są naukowcami i badaczami wywodzącymi się z tradycji Magellana, Amundsena i Armstronga, gotowymi poświęcić wszystko – łącznie z życiem własnym i innych – w imię najważniejszego odkrycia.

Inni odkrywcy i naukowcy rozumieją historyczną naturę tego rodzaju odkrycia. Wiedzą, że z nakreślonych wyżej powodów mogłoby ono przemknąć w zasadzie niezauważone, co nadałoby mu podwójnie tragiczny wymiar. Po pierwsze dlatego, że każdy, kto ryzykuje wszystko dla osiągnięcia takiego celu i osiąga go, zasługuje na takie uznanie, na jakie tylko jesteśmy w stanie się zdobyć. Po drugie jednak – i jest to zapewne jeszcze istotniejsze – to odkrycie miało być nie tylko monumentalne, ale też smutne, znaczące koniec tysiącletniego projektu ludzkości, którego celem było wydarcie Ziemi wszystkich jej tajemnic. Perspektywa finału tej sagi była tak ekscytująca – i jednocześnie tak niepokojąca – że zachowujący na co dzień stoicki spokój redaktorzy „National Geographic” zapożyczyli tym razem tytuł od Juliusza Verne’a: „Wyprawa do wnętrza Ziemi”.

U progu trzeciego milenium wszystko było więc przygotowane na rozegranie dramatu dwóch badaczy. Dramatu, jakiego świat nie oglądał od czasów Roalda Amundsena i Roberta Falcona Scotta podążających łeb

Na początku XV wieku żywiliśmy głębokie przekonanie, że Ziemia jest płaska.

Na początku XXI wieku żywiliśmy równie głębokie przekonanie, że wszystkie wielkie odkrycia lądowe zostały już dokonane. Minęło prawie sto lat od chwili, w której Peary jako pierwszy człowiek postawił stopę na biegunie północnym, a Amundsen na południowym. W 1953 roku Hillary i Norgay zdobyli Mount Everest, w 1960 roku Piccard i Walsch zeszli w batyskafie na dno Rowu Mariańskiego. W 1969 roku Armstrong i Aldrin odbyli spacer po Księżycu, a wkrótce człowiek zagrał na Srebrnym Globie w golfa i przejechał się terenowym pojazdem księżycowym.

Mylili się zwolennicy teorii płaskiej Ziemi i mylili się ci, którzy przedwcześnie opłakiwali zmierzch epoki odkrywców. Wraz z nadejściem trzeciego milenium stało się jasne, że jeszcze jedno miejsce czeka na swoich odkrywców: najgłębsza jaskinia na Ziemi. Superjaskinia.

Ekstremalna eksploracja jaskiń jest równie ekscytująca, trudna i niebezpieczna jak pionierskie wyczyny himalaistów, oceanologów, polarników, a nawet astronautów. Kiedy Buzz Aldrin dowiedział się o superjaskiniach, stwierdził: „Sądziłem, że nie istnieje środowisko bardziej nieprzyjazne niż powierzchnia Księżyca. Myliłem się”. Ani Aldrin, ani ktokolwiek inny nie powinien być zatem zaskoczony, że stanęliśmy na szczycie świata w 1953 roku, ale do końca drugiego tysiąclecia nie zdołaliśmy odnaleźć jego dna.

Superjaskinie wydają się obce, odstręczające i śmiertelnie niebezpieczne, lecz nie chodzi w nich jedynie o przygodę. Bill Stone, jeden z dwóch wielkich, przedstawionych w tej książce, badaczy superjaskiń, zachnął się, kiedy dziennikarz NationalGeographic.com zapytał go, w jaki sposób opisałby swój rodzaj „przygody”.

„Pozbądźmy się na dobry początek tej nieznośnej etykiety” – orzekł stanowczo i dodał, że współczesne, oparte na zaawansowanej technologii badania – „a tym właśnie się zajmuję – są zupełnie inne. Naszym celem jest przesunięcie granic ludzkiego poznania poprzez dostarczenie nowych danych”. Innymi słowy, chodzi o naukę. I rzeczywiście, jaskinie kryją obfitość zagadek naukowych, pozwalając rozwijać badania w obszarach tak od siebie odległych jak zapobieganie epidemiom, kształtowa-

nie kuli ziemskiej, pozaziemskie prapoczątki życia, nowe rezerwy paliw kopalnych i misje na Marsa.

Poszukiwanie najgłębszej jaskini na Ziemi jest prawdopodobnie tą częścią historii wielkich odkryć, o której nigdy nie słyszeliście. Badania najgłębszych jaskiń nie cieszą się rozgłosem, choć są zazwyczaj dramatyczne, niebezpieczne i pozwalają wnieść cenny wkład w rozwój światowej nauki. Wolimy prawdopodobnie bohaterów prawych i urodziwych. Pomyślcie o najdoskonalszej ikonie wielkich odkryć, Neilu Armstrongu: czysty i nieskalany w swej rycerskiej zbroi oślepiającej bielą na tle szarej powierzchni Księżyca i czarnej przestrzeni kosmicznej. Eksploracja jaskiń jest z natury zajęciem ciemnym, brudnym i mokrym.

Chodzi o coś jeszcze. Już w XIX wieku dysponowaliśmy fotografiami wspinaczy, niewiele dłużej musieliśmy czekać na materiały filmowe. Są dostępne niezłe nagrania podwodnego świata wykonane w latach czterdziestych. Obserwowaliśmy, jak Neil Armstrong stawiał pierwszy krok na naturalnym satelicie Ziemi. Speleologia zaś przez większą część swojej długiej historii rozwijała się poza zasięgiem naszego wzroku. Dopiero w ostatnich latach wyrafinowane baterie i zaawansowane techniki cyfrowe umożliwiły korzystanie z kamer wideo w ciemnych, ciągnących się kilometrami i sięgających ponad tysiąc metrów w głąb Ziemi korytarzy superjaskiń. Kiedy więc wspinacze, nurkowie i astronauta pławili się w blasku reflektorów, grotolazi mozolili się w ciemnościach, pod powierzchnią ziemi i ponad nią.

Podziemny świat pozostaje największą białą plamą naszej planety, nazywaną przez niektórych „ósmym kontynentem”. Góry, oceaniczne głębie, Księżyc, a nawet Mars zostały odkryte i zbadane przez ludzi lub ich mechanicznych wysłańców. Jaskinie – nie. Są jedyną, w dużej mierze nieodkrytą przestrzenią, której można doświadczyć jedynie osobiście.

U progu XXI wieku stały się jasne trzy kluczowe założenia dalszych wypraw badawczych w te niezmierzone rejony. Po pierwsze, najgłębsza jaskinia zostanie prawdopodobnie odkryta w ciągu najbliższej dekady. Po drugie, odkrycie to zostanie prawdopodobnie dokonane w jednym z dwóch miejsc: w gruzińskiej Abchazji lub w stanie Oaxaca w południowym Meksyku. Po trzecie, zespół odkrywców zostanie poprowa-

w łeb na biegun południowy, by przynieść światu historyczne odkrycie i przerażającą opowieść.

Niniejsza książka jest historią wyścigu ku ostatniemu wielkiemu odkryciu. Historią kobiet i mężczyzn, którzy go wygrali – i przegrali.

CZĘŚĆ PIERWSZA
STONE

Zasada numer jeden: Wszystko jest możliwe (o ile nie narusza praw fizyki).

Zasada numer dwa: Jeśli możesz, nagnij prawa fizyki.

Bill Stone

1

STOP.

Mamy ofiarę śmiertelną.

Bill Stone, na głębokości prawie kilometra i w odległości prawie pięciu kilometrów od wejścia do Cheve meksykańskiej superjaskini, zatrzymał się. Biało-czerwona plastikowa taśma¹ zwisała się w poprzek wąskiego korytarza, którym się wspinał. Wiadomość nabazgrana na wyrwanej z zeszytu kartce była przyklejona do taśmy na poziomie klatki piersiowej, gdzie trudno byłoby ją przeoczyć. Biała kartka unosząca się w egipskich ciemnościach jaskini tak intensywnie odbijała światło czołówki Stone'a, że musiał zmrzyć oczy. Było tuż przed północą w piątek, 1 marca 1991 roku, ale nie miało to istotnego znaczenia – w jaskini zawsze panuje północ.

Stone, charyzmatyczny mężczyzna z doktoratem w inżynierii budowlanej, miał 193 centymetry wzrostu i umięśnione ciało o masie około 90 kilogramów. Wspólnie z Mattem Oliphantem i Donem Coonsem, dwoma doświadczonymi grotolazami, kierował wyprawą, której celem było dokonanie ostatniego wielkiego odkrycia: zamierzał dowieść, że Cheve jest najgłębszą jaskinią świata. Stone miał kasztanowe włosy, pociągłą twarz, umięśnioną szyję, intensywnie niebieskie oczy i haczykowaty nos. Trudno było uznać go za przystojnego, ale miał ten rodzaj niezwyklej, zuchwałej urody, która przyciągała spojrzenia zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Oczywiście, nie w tej chwili. Od prawie tygodnia wędrował podziemnymi korytarzami i teraz z wychudzonej twarzy na świat patrzyły zapadnięte oczy, a policzki pokrywał szczeciniasty zarost; pod pewnymi względami przypominał Jezusa ze świętych obrazków. Tydzień pod ziemią to długo, ale niespecjalnie długo według standardów ekstremalnej eksploracji superjaskiń, gdzie nie należały do rzadkości przeciągające się do ponad

¹ Taśma, jaką używa np. policja do odgradzania terenu. Speleolodzy wykorzystują ją do oznaczania punktów pomiarowych.

trzech tygodni pobytu w rozległych podziemnych labiryntach.

Razem z trzema towarzyszami był w połowie wyczerpującej, zaplanowanej na dwa dni drogi powrotnej z najgłębszego znanego punktu jaskini znajdującego się na głębokości 1200 metrów, w odległości ponad 11 kilometrów od wejścia. Taśma z notatką została rozpięta tuż przed drugim biwakiem wyprawy, gdzie znajdowało się czterech innych grotołazów. Wyjaśnili Stone'owi, co się wydarzyło. Tego dnia około godziny 13.30 do jaskini wszedł Chris Yeager, 25-letni grotołaz z Indiany. Towarzyszył mu starszy, bardziej doświadczony mężczyzna z Nowego Jorku, Peter Haberland. Yeager eksplorował jaskinie dopiero od dwóch lat i przejście Cheve było dla niego takim samym wyzwaniem jak wspięcie się na Everest dla kogoś, kto do tej pory chodził jedynie po niewielkich górach stanu Vermont. W tym porównaniu nie ma ani odrobiny przesady. Specjaliści potwierdzają, że badanie jaskiń podobnych do Cheve jest równie trudne, jak wspinaczka na Everest – odwrotny jest tylko kierunek.

Wkrótce po tym, jak Yeager dotarł do biwaku, bardziej doświadczeni uczestnicy wyprawy nadali mu ksywkę „Dzieciak”. Poważnie obawiając się o bezpieczeństwo tego młodego człowieka, wybitny grotołaz Jim Smith wygłosił mu trzeźwiącą, półgodzinną tyradę: nie schodź do jaskini bez przewodnika, na początek weź ze sobą tylko lekki worek na jeden dzień, podziel drogę na etapy i ucz się jej stopniowo, zaaklimatyzuj się w podziemnym świecie, zanim zdecydujesz się na dłuższy pobyt pod ziemią. Yeager był głuchy na wszelkie ostrzeżenia: na pierwsze wyjście wybrał się z 25-kilogramowym worem i planem przebywania pod ziemią przez siedem dni.

Szybko pojawiły się pierwsze problemy. Po trzech godzinach od wejścia do jaskini nie przypiął we właściwy sposób do swojej uprząży drabinki zjazdowej (specjalistycznego metalowego przyrządu przypominającego duży spinacz do papieru z poprzecznymi walcami, używanego w jaskiniach do zjazdów po długich, mokrych linach z dużym obciążeniem) i upuścił ją. Drabinka zjazdowa jest głównym elementem wyposażenia podczas ekstremalnych wypraw jaskiniowych; jedynie oświetlenie można uznać za bardziej istotne. Bez drabinki Yeager nie mógł iść dalej.

Pożyczył drabinkę od swojego partnera, by zjechać w miejsce, w którym wylądowała jego. Biorąc pod uwagę, że drabinka ma zaledwie 45 centymetrów długości, a jaskinia Cheve jest niewyobrażalnie rozległa i skomplikowana, jej poszukiwanie równało się szukaniu igły w tysiącu stogów siana. Yeager miał naprawdę sporo szczęścia, że zdołał znaleźć swoją drabinkę, co pozwoliło mu kontynuować wyjście z Haberlandem. Nie trwało to jednak długo, bo szybko się zgubili; nie byli w stanie odnaleźć głównego ciągu przez czterdzieści pięć minut.

Po siedmiu godzinach dotarli nad szczyt urwiska, które zostało nazwane 23-Meter Drop, ponieważ tym dokładnie było: 23-metrowym progiem, z której należało zjechać na linie. Jak na warunki superjaskiń, w których progi i studnie często przekraczają 100 metrów, był to zaledwie malutki próg. Haberland ruszył jako pierwszy i bez problemów zjechał na dół. Tam wypiął drabinkę z liny i odsunął się, żeby uniknąć spadających kamieni, które Yeager mógłby na niego zrzucić.

Yeager miał na sobie standardowy sprzęt jaskiniowy, który obejmował między innymi uprząż podobną do uprząży wspinaczkowych, podrasowaną tak, by mogła sprostać wymaganiom grotolazów. Zakręcany karabinek (aluminiowe ogniwo wielkości mniej więcej paczki papierosów z uchylnym ramieniem po jednej stronie) łączył uprząż z drabinką zjazdową, która z kolei łączyła go z liną. Lina była przepleciona między walcami drabinki, niczym wąż wijący się nad i pod szczeblami drabiny, stawiając wystarczający opór, by mocno obciążony grotolaz taki jak Yeager był w stanie kontrolować prędkość zjazdu.

Przed rozpoczęciem zjazdu Yeager musiał przepiąć drabinkę z liny, na której zwiisał, na kolejny jej odcinek prowadzący do dna. Przepiął drabinkę, odchylił się do tyłu, by rozpocząć zjazd, i natychmiast zorientował się, że coś jest nie tak. Lina nie powstrzymała jego ruchu w tył. Odchylił się nieprzerwanie, jakby przewracał się do tyłu na krześle. W jakiś sposób uprząż oddzieliła się od drabinki, która nadal była przymocowana do liny.

Instynktownie rzucił się naprzód, by chwycić linę i dyndającą drabinkę. Gdyby nie miał na plecach worka lub choćby miał tylko lekki ekwipunek osobisty, być może zdołałby się uratować, chwytając się liny albo

punktu zjazdowego osadzonego w skałe lub nawet próbując przełożyć linę wokół ciała i owinąć w sposób umożliwiający zjazd bez przyrządu. To wymagałoby jednak nadludzkiej wręcz siły i byłoby szalenie trudne nawet bez dodatkowego obciążenia. Jego 25-kilogramowy wór uniemożliwił mu zatrzymanie się; sekundę później spadał jak kamień w dół, tak szybko, że nie miał czasu nawet krzyknąć.

Spadające kamienie mogą ranić niczym odłamki pocisków; Peter Haberland odszedł i schronił się za ogromnym głazem, nie widział więc upadku Yeagera. Zorientował się, że coś jest nie tak, dopiero wtedy, gdy usłyszał świst powietrza i głuchy dźwięk uderzenia o litą skałę. Modląc się o to, by ciężki przedmiot okazał się workiem Yeagera, Haberland zawałował go po imieniu, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Kilka sekund później był już przy Yeagerze, który leżał tuż obok końca liny. Spadł do niewielkiego jeziora o głębokości może 10 cm, leżał na prawym boku, z twarzą zanurzoną częściowo w wodzie i ramionami wyrzuconymi do przodu, jakby po coś sięgał. Miał złamaną prawą nogę i stopę wykręconą o 90 stopni tak groteskowo, że kiedy ciało leżało na boku, stopa sterczała ku górze. Haberland nie wyczuł tętna ani oddechu, ale mimo to przesunął Yeagera tak, by jego usta i nos nie były zanurzone w wodzie.

Haberland pospiesznie ruszył w stronę drugiego biwaku znajdującego się około 20 minut drogi w głąb jaskini, gdzie spotkał dwóch innych grotolazów, Petera Bosteda i Jima Browna. Pozostawili notatkę zwisającą z biało-czerwonej taśmy i pospieszyli z apteczką i śpiworem ku miejscu, w którym został Yeager. Kiedy dotarli tam, zobaczyli, że z nosa Yeagera wypłynęło nieco krwi, ale poza tym nie dostrzegli żadnych zmian. Cała trójka próbowała po kolei reanimować ofiarę – bez powodzenia. Chris Yeager nie żył.

Dokładne zrozumienie przyczyn tego wypadku wymaga szczegółowej znajomości sprzętu jaskiniowego. U źródeł problemu nie leżał jednak błąd maszyny, lecz pilota. Yeager wszedł do jaskini ze zbyt dużym obciążeniem, zmęczył się, w niewłaściwy sposób użył jednego z elementów sprzętu, a w końcu, co najgorsze, niewłaściwie zabezpieczył karabinek łączący uprząż z drabinką zjazdową. Najwyraźniej popełnił ten sam

błąd nie raz, lecz dwa razy, co stało się przyczyną pierwszego upuszczenia drabinki.

Dowiedziawszy się o wypadku, Bill Stone pokręcił jedynie głową z niedowierzaniem. Od początku obecność Yeagera w obozie budziła jego niepokój. Yeager, jego dziewczyna Tina Shirk i jeszcze jeden podróżujący z nimi człowiek nie znajdowali się w pierwotnym składzie wyprawy. Po wspięciu się na kilka wulkanów cała trójka dotarła do obozu bazowego Cheve. Shirk, doświadczony grotolarz, była w Cheve rok wcześniej, ale tym razem ze złamanym obojczykiem nie planowała wejścia do jaskini. Ten drugi mężczyzna powiedział Shirk i Yeagerowi, że załatwił wcześniej dla Chrisa pozwolenie na wejście do jaskini. Zdania na ten temat były podzielone; Stone w każdym razie nic o tym nie wiedział. Według niego cała trójka po prostu wkręciła się na tę wyprawę.

Śmierć Yeagera dotknęła wszystkich. Peter Haberland napisał później w artykule w magazynie jaskiniowym, że był „zdruzgotany”. Tina Shirk była załamana. Spektrum reakcji pozostałych obejmowało wszystkie stany emocjonalne: od wściekłości na pewnego siebie nowicjusza, przez smutek z powodu śmierci tak młodego człowieka, do przerażenia perspektywą rozkładu ciała tam w dole. Billa Stone’a zasmuciła ta śmierć. Był też wściekły, bo postawiła liderów wyprawy i jej członków przed koniecznością podjęcia działań narażających życie pozostałych. Obawiał się również nie tyle akcji wydobywania ciała Yeagera, ile możliwości przerwania z powodu śmierci chłopaka całej wyprawy. Tak niewiele mogło ich dzielić od znalezienia przejścia do najgłębiej położonych partii jaskini i można było wręcz założyć bez narażania się na śmieszność, że byli o włos od przejścia do historii. A teraz wydawało się prawdopodobne, że cała wyprawa zakończy się znacznie przed czasem.

Stone był oddany wyprawie emocjonalnie, fizycznie i finansowo. Jego zaangażowanie w pracę i pragmatyczne podejście nie pozostawiało co do tego wątpliwości. W wieku trzydziestu dziewięciu lat miał jeszcze czas, ale zegar biologiczny nieubłaganie odmierzał kolejne lata jego życia. Trzydzieści dziewięć lat stanowiło niemal górną granicę wiekową w przypadku tak wymagających fizycznie sportów jak ekstremalna wspinaczka wysokogórska czy eksploracja jaskiń.

Jak olimpijczyk, który trenuje przez całe życie dla kilku minut wyścigu po złoto, Stone wierzył, jak unikalna szansa właśnie wymyka mu się z rąk. Najbardziej irytujący był fakt, że sprawcą całego zamieszania był ktoś, kogo w ogóle nie powinno w tym miejscu być.

Jak olimpijczyk, Stone był świadomy, że jego szansa może się w tej superjaskini zwanej Cheve nigdy nie powtórzyć. Może w ogóle się nie powtórzyć.

